I świat się odnajdzie – w miarę jak świat znika. Iwaszkiewicz – Miłosz

Niedobrze jest tworzyć teksty w związku z rocznicami urodzin lub śmierci pisarzy, bo to wciska piszącego w stereotyp, pewien konwenans stylu panegirycznego, zachęca do wyliczania dorobku, zasług, honorów i dowodów pamięci. Mnie jednak 125 rocznica urodzin Jarosława Iwaszkiewicza i 15 śmierci Czesława Miłosza kusi, by napisać artykuł o ich trudnej, wieloletniej przyjaźni, która przetrwała nawet rok 1951, gdy Miłosz podjął decyzję o emigracji. Świadectwem niezwykle silnej więzi między poetami jest korespondencja, która, z niewielkimi przerwami, trwała od 1930 do śmierci Iwaszkiewicza w 1980 roku.

Miłosz podbił serce Jarosława słowami swego listu z 30 listopada 1930 r.: „Uwielbiam Pana. Każdy wiersz Pana jest dla mnie objawieniem. Dlatego zwracam się do Pana z prośbą o ocenę moich wierszy”[1]. Naturalnie Iwaszkiewicz dostrzegł nieprzeciętny talent młodego adepta Euterpe. Potem gdy przewaliła się zawierucha Września 1939, obaj poeci odnowili kontakt. Iwaszkiewicz jako jedyny z grupy Skamander pozostał w kraju. Raz już utracił ojczyznę, gdy przed rewolucją bolszewicką musiał opuścić Ukrainę i przyjechał do Warszawy. II wojna światowa po raz drugi zburzyła dom-ojczyznę poety, ale nie wygnała go z kraju. W swoim Stawisku przyjmował starszych i całkiem młodych pisarzy. Bywali tam w okresie okupacji i Jerzy Andrzejewski, i Czesław Miłosz, a spośród Kolumbów – Krzysztof Kamil Baczyński (Iwaszkiewicz był na ślubie Krzysztofa z Barbarą Drapczyńską, który odbył się w kościele na Powiślu, ofiarował im bukiet bzów; w „Dziennikach 1911-1955” pod datą 4 czerwca 1942 zanotował, że oboje tacy drobni, malutcy, że „wyglądało to nie na ślub, a na pierwszą komunię”). Autorzy bywający w Stawisku czytali swe utwory, rozmawiali o literaturze. Tak oto siedziba Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów dawała nie tylko schronienie, ale także poczucie bezpieczeństwa i ciągłości kultury, mimo katastrofy wojny. Stawał się zatem Iwaszkiewicz gospodarzem literatury i tę rolę starał się odgrywać do kresu życia.

I Miłosz, i Iwaszkiewicz nie przystąpili do zbrojnego Podziemia. Jarosław dość krytyczne oceniał patriotyczne gesty młodych, np. złożenie kwiatów przed pomnikiem Kopernika (25 maja 1943); w „Dziennikach” pod datą 15 lipca 1944 zapisał: „Czyn złożenia wieńca przed pomnikiem Kopernika, przy którym traci się dwóch tak wartościowych ludzi – ocalenie Zdzisława (Stroińskiego – przyp. D.P) należy uważać za cud – wydaje mi się czynem wątpliwej wartości”[2] (Iwaszkiewicz myśli o młodym warszawskim poecie Wacławie Bojarskim – ranny przed pomnikiem zmarł 5 czerwca 1943 r.; Zdzisław Stroiński oraz

[1] Cz. Miłosz, J. Iwaszkiewicz. Portret podwójny, red. B. Toruńczyk, Warszawa 2011, s. 7.
[2] J. Iwaszkiewicz, Dzienniki 1911-1955, Warszawa 2008, s. 247.

Tadeusz Gajcy, uczestnicy akcji, zginęli w Powstaniu Warszawskim). Iwaszkiewicz sceptycznie oceniał romantyczne pojmowanie patriotyzmu; Marek Radziwon, omawiając tę kwestię, stwierdził: „W jego hierarchiach żołnierz, polityk, działacz zawsze ustępował pola artyście”[3]. A jednak ani on, ani Miłosz nie prezentowali postawy eskapizmu – obaj poeci uczestniczyli w podziemnym życiu literackim, tworząc i publikując: dla przykładu – Czesław Miłosz, Świat, poema naiwne z 1943 r. czy, z udziałem Jerzego Andrzejewskiego, zredagowanie tomu „Pieśń niepodległa. Poezja polska czasu wojny” – antologia z 1942 roku; 30 czerwca 1943 roku Jarosław Iwaszkiewicz napisał opowiadanie o Ikarze, ostatecznie zredagowane w 1945 r., w czasie okupacji powstało jedno z najwybitniejszych jego opowiadań „Bitwa na równinie Sedgemoor” – rzecz o daremności ludzkich działań. Nie byli więc dwaj poeci pięknoduchami. Uczestniczyli w dziejącym się dramacie narodowym, doświadczali goryczy klęsk i cierpienia ludzkiego. Jarosław i Anna Iwaszkiewiczowie zostali uhonorowani po wojnie tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” – wiemy przecież, kto może dostąpić tego zaszczytu. Stawisko w czasach okupacji było schronieniem dla wszystkich będących w potrzebie nacji. Dlatego gdy w 1968 roku wybuchła w Polsce fala antysemityzmu, Jarosław był wzburzony i wstrząśnięty. Okazało się, że Holocaust nie uleczył nas z ksenofobii. Mówiąc najoględniej, podobnie Miłosza zawsze przerażał polski nacjonalizm, począwszy od tego, który znalazł wyraz w tzw. gettach ławkowych w okresie dwudziestolecia międzywojennego. I on także, wraz z bratem Andrzejem, w 1989 roku otrzymali medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” za pomoc udzieloną rodzinom żydowskim w czasie II wojny.

Obaj poeci pracowali w dyplomacji, Iwaszkiewicz przed II wojną, Miłosz od 1946 roku, wpierw jako attaché kulturalny w Nowym Jorku, w 1950 – jako I sekretarz Ambasady RP w Paryżu. Tu w 1951 roku wystąpił do władz francuskich o azyl polityczny, nawiązał współpracę z Jerzym Giedroyciem i paryską „Kulturą”. Wkrótce poeta poinformował o decyzji pozostania na emigracji. Dla Iwaszkiewicza był to cios, aczkolwiek otrzymywał wcześniej od Czesława sygnały, które powinny go na tę sytuację przygotować. W liście do Jarosława z 25 października 1947 Miłosz napisał: „Z chwilą, kiedy pisanie prawdy o własnym kraju uchodzi za opowiedzenie się po stronie opozycji, to już jest bardzo źle. Mnie chodzi oczywiście nie o opozycyjność, tylko o prawdę”, zaś w innym, z 9 listopada roku następnego dodał: „(…) mój pobyt za granicą jest zabiegiem profilaktycznym, po prostu lepiej być urzędnikiem dyplomatycznym niż poetą, którego tępi cenzura”.

[3] M. Radziwon, Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie, Warszawa 2010, s. 154.

Iwaszkiewicz poczuł się zdradzony, czemu dał wyraz w „Dziennikach" pod datą 25.III.1957. Odniósł się do czasów stalinizmu i sobie oraz Miłoszowi zarzucił „brak wiary w naród". Myślał zapewne o tym, iż obaj trwali w przekonaniu, że noc stalinizmu się nie skończy, że epoka kłamstwa już na stałe zapanowała w Polsce. „Odwilż" dowiodła, że można zmienić rzeczywistość. Sam, nawiązując do lat 1949-1955, myślał o jednym tylko swoim wierszu – do Bieruta (w jego ocenie mylił się fatalnie!), napisanym z pobudek konformistycznych, Miłoszowi postawił zarzut cięższy: „Oczywiście i ja, i Miłosz musimy za te błędy płacić. Jego zapłata jest bardzo gorzka, moja oczywiście mniej, bo moja niewiara posunęła się tylko do drobnych podłostek, nie do zasadniczej zdrady. A jego pozostawienie nas >we własnym sosie< było bardziej podłe"[4].

Około 1951 r., a więc tuż po decyzji Miłosza o pozostaniu na emigracji, myśląc o Czesławie Jarosław napisał wiersz – przestrogę, napomnienie:

Nie zapomina się tak łatwo życia
Ani odwraca wzroku od mogił i krzyżów,
Czy czujesz jeszcze zapach płonącego getta,
Ty, który alejami przechodzisz Paryża?

(...)

Bo dla mnie co południa, gdy siadam do stołu,
Zmęczony pracą, karmiony nadzieją,
Odczuwam, pełen kwiatów, co czerwcem się śmieją,
Radość naszej potrawy zmieszanej z popiołem.

A w utworze z 1954 r., zatytułowanym „Do N.N" wyznał:

Zazdroszczę Tobie, że mieszkasz w Paryżu
I chodzisz ulicami, którem ja utracił,
I że ostatnią książkę o świętym z Asyżu
Omawiasz w gronie moich dawnych, tak świetnych przyjaciół.

I to zapewne szczere wyznanie, czuł się bowiem Iwaszkiewicz uczestnikiem kultury europejskiej i doskwierało mu odcięcie literatury polskiej od źródeł Zachodu w latach 1949-55. W wierszu „Do N.N" nie ustrzegł się Jarosław ironii, gdy pisał o uwolnieniu się od polskich spraw przez Miłosza, o jego wyzwoleniu od ograniczeń. Lecz już w tonacji poważnej, porównując za Heinem siebie i przyjaciela do sosny i palmy, które nawzajem sobie zazdroszczą, snuł poetycki domysł, że i Miłosz zazdrości Iwaszkiewiczowi, tego, że pozostał

[4] Cz. Miłosz, J. Iwaszkiewicz. Portret podwójny, s. 292.

na ojczystej ziemi, za którą zawsze emigrant tęskni, czego ikoną jest Mickiewicz. W poincie utworu Iwaszkiewicz wielkodusznie wyznaje:

Płaczę za siebie i płaczę za Ciebie.

Tak więc obaj ponieśli stratę i obydwaj cierpią, chociaż każdy z innego powodu. Iwaszkiewicz boleśnie przeżywał „zdradę" Miłosza, tak bardzo, że odmówił mu podania ręki, gdy spotkali się w Paryżu w 1955 roku. Ale później lody stopniały, więź poetów stopniowo uwalniała się z okowów gniewu i kiedy ponownie przyszło im się widzieć w Paryżu (z inicjatywy Miłosza), Iwaszkiewicz przeprosił przyjaciela za tamtą demonstrację. Lecz Czesław nie chciał słuchać tłumaczeń Jarosława, powiedział, że rozumie czyn przyjaciela i zarzucił mu, że „nie umie bronić swojej indywidualności i działa zawsze pod naciskiem tłumu"[5]. Tak oto Iwaszkiewicz stanął pod zarzutem oportunizmu i serwilizmu, zarzutem, który później będzie się powtarzać, a nawet nabierać na sile[6], i trwa do dziś. Dla Iwaszkiewicza emigracja była nie do pomyślenia, oznaczała bowiem kolejne, po Ukrainie, zerwanie z językiem, tradycją i kulturą. A żywiołem Jarosława była polszczyzna i to taka bardzo sensualna (stąd wg Miłosza nie da się dobrze poezji Iwaszkiewicza przetłumaczyć na angielski). Pozostał zatem Jarosław w Polsce, troszcząc się o gospodarstwo polskiej literatury, m.in. jako redaktor naczelny pisma „Twórczość" od 1954 roku i prezes Związku Literatów Polskich od 1959 roku. Obie te funkcje pełnił do końca życia.

Można wyobrazić sobie naturalnie, jak potoczyłyby się powojenne losy literatury polskiej w kraju, gdyby nie Iwaszkiewicz. Ale tworzenie alternatywnych wersji dziejów nie jest zajęciem szczególnie efektywnym. Z całą pewnością Jarosław, idąc na liczne kompromisy, stosując uniki, robił wszystko, co mógł, oscylując między władzą a coraz bardziej zbuntowaną częścią swego środowiska, poczynając od lat 60. Czesław Miłosz w „Zapiskach o Iwaszkiewiczu" ujął to tak: „Unurzał się w błocie, ale nie słyszałem, żeby ludziom robił świństwa, przeciwnie, pomagał i chronił. Czyli, jak się zdaje – bo ocena nie należy do mnie – jego polityka ratowania, co się da, nie za darmo, za cenę niekiedy bardzo przykrą, okazywała się skuteczna"[7]. Dowodem na trafność tej diagnozy niech będzie sytuacja, jaka miała miejsce w 1978 r. na zjeździe ZLP w Katowicach. Gdy wicewojewoda katowicki zaatakował pisarzy, że podważają podstawy ustroju, Iwaszkiewicz stanął w ich obronie, a potem wraz z kolegami opuścił bankiet"[8]. Nigdy nie przekroczył granicy, za którą zaczyna się niegodziwość. Na

[5] Cz. Miłosz, J. Iwaszkiewicz, s. 247.
[6] M. Radziwon, s. 486 i nast.
[7] Cz. Miłosz, J. Iwaszkiewicz, s. 329.
[8] M. Radziwon, s. 470.

katowickim zjeździe poeta został wyróżniony tytułem honorowego górnika: otrzymał czako z piórami, czekan i górniczą lampę. Był wzruszony i szczęśliwy ten Stary Poeta. A gdy zmarł w 1980 roku, zgodnie z jego wolą pochowano go w paradnym mundurze górniczym. Bohdan Zadura we wstępie do sporządzonego już po śmierci Iwaszkiewicza wyboru poezji tak poetycko zinterpretował ten fakt:

(...)

Z metafor która zarazem dosłowna –
O Pan oswajał był śmierć i na koniec

Pan jej zaprzeczył – w tym ostatnim geście

Górnicy tylko i speleologowie
Pod ziemię schodzą by wyjść na powierzchnię[9]

Traktuję to jako zapowiedź czekającego nas tryumfu twórczości Iwaszkiewicza, dziś nieco pomijanej.

A Czesław Miłosz w 1960 r. podjął pracę jako wykładowca literatury polskiej na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, gdzie następnie otrzymał tytuł profesora literatur słowiańskich. Będąc na obczyźnie, utrzymywał stały kontakt z ojczyzną, skąd m.in. od Iwaszkiewicza docierały do niego polskie pisma oraz wydawane w kraju książki. Miłosz także czuł się gospodarzem ogrodu polskiej literatury, czego dowodzą jego artykuły np. w paryskiej „Kulturze": „Moje prywatne obowiązki wobec literatury polskiej", recenzje i omówienia debiutów poetyckich oraz znaczących wydarzeń kulturalnych. Tak więc i Miłosz, i Iwaszkiewicz traktowali polską literaturę jako całość, bez względu na to, gdzie powstawała. I obydwaj pieczołowicie gospodarowali na tym zagonie. Iwaszkiewicz nie dożył Nagrody Nobla, którą 9 października 1980 roku Akademia Szwedzka w Sztokholmie przyznała Miłoszowi. Sam o niej myślał, ale nigdy nie wierzył, że może ją otrzymać. Czesław Miłosz zanotował: „Jak przyjąłby Nagrodę Nobla dla swojego, nie tak dawno młodzieńczego, ucznia? Gdyby to nastąpiło za jego życia, mnie, przyznam się, byłoby trochę przykro, czułbym się zażenowany"[10].

Jarosław Iwaszkiewicz, osiągnąwszy wiek bardziej niż dojrzały, odczuwał swe wyalienowanie. W „Dziennikach" pod datą 8.IV.1972 r. zanotował: „Ja taki okropny, samotny, odepchnięty, spełniający, co uważam za słuszne, i przez nikogo niezrozumiały –

[9] B. Zadura, Wstęp do: J. Iwaszkiewicz, Poezje, Lublin 1989, s. 7.
[10] Cz. Miłosz, j. Iwaszkiewicz, s. 330.

może to i dobrze, może to i tak trzeba". Był więc fatalistą i sceptykiem, co zarysowało się już w „Czerwonych tarczach", powieści z 1934 roku, której główny bohater, książę Henryk Sandomierski pomyślał: „Zdolni są ludzie przeinaczać dzieje świata i wielu takich było i będzie. Tylko ja jeden nie wiedziałem, jak się wziąć do tego". Henryk – porte-parole autora. Trwał więc Iwaszkiewicz w swoim gospodarstwie, dbając, by ocalało. Nie wyobrażał sobie, by kultura polska mogła rozwijać się prawdziwie bez ożywczych źródeł, które biją na Zachodzie Europy. Stąd jego częste wyjazdy, na trasie których były przede wszystkim Paryż, miasta Italii, Kopenhaga (gdzie od 1932 roku był sekretarzem poselstwa RP). W „Dziennikach" zanotował: „Nigdy nie podkreślam tej polskości (…) – przeciwnie, chciałbym jak najbardziej być Europejczykiem. I jestem Europejczykiem"[11].

W tych słowach wyraziło się chyba najważniejsze pragnienie Jarosława – poprzez twórczość pragnął zanurzyć dorobek Polski w Europie, uczynić go jej dziedzictwem. A zatem „Rodzinna Europa"? – żeby posłużyć się tytułem książki Miłosza z 1959 roku. Z problemem włączenia kultury polskiej do krwioobiegu europejskiego wiąże się wydarzenie w historii Polski drugiej połowy XX wieku kluczowe – wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Iwaszkiewicz rozumiał to wydarzenie w wymiarze symbolicznym. Ubrana w kostium historyczny „Czerwonych tarcz" sprawa miejsca Polski w Europie znalazła niezwykłe rozwiązanie: papież Polak otwierał Polsce drogę ku Zachodowi, wydobywał z uścisku „wschodnich przyjaciół", scalał to, co rozerwano na skutek machinacji politycznych. Nie myślał Stary Poeta o misji Jana Pawła II wobec chrześcijaństwa, lecz o powinnościach papieża wobec Polski.

Jarosław Iwaszkiewicz nie dożył wiosny „Solidarności", być może złamany stratą żony Anny i własną chorobą, nie przewidywał tak doniosłych zdarzeń. Do końca myślał o swoich obowiązkach, o prezesurze, o „Twórczości". Zafascynowany przemijaniem, "przechodzeniem chwil", śmiercią, nie zobaczył, że człowiek może zmienić bieg zdarzeń.

Iwaszkiewicz dramatycznie przeżywał, że jako twórca odejdzie w niepamięć i niewielką zapewne pociechą były słowa Miłosza z 1978 roku: „Tak wiele Ci zawdzięczam jako poecie (…) uroda Twoich wierszy, które mnie jako młodzieńca oczarowały („Dionizje – przyp. D.P), nie zestarzała się, choć jestem stary człowiek, wręcz przeciwnie, widzę je teraz na szerokim tle całej poezji polskiej, rosyjskiej, angielskiej i francuskiej".

[11] Cyt. za M. Radziwon, s. 455.

Czy poezja jest w stanie przeorać świadomość społeczną, narodową? Dzisiaj chyba już nie. Ale w wymiarze indywidualnym – oczywiście. Piszącej te słowa na pewno będzie towarzyszyć hamletyzujący Henryk Sandomierski ze swym marzeniem o wielkim czynie czy wersy z „Lata 1932”:

Wszystko, czym co dzień żyję, gdzieś się zaprzepaszcza,
Przytulam się do drzewa i chłód mnie przenika,
Siostra noc mnie przygarnia połą swego płaszcza,
I świat się odnajdzie – w miarę jak świat znika.

dr Danuta Paszkowska

PS

Artykuł w sposób oczywisty nie wyczerpuje wielkiego tematu, jakim są relacje dwóch wybitnych poetów, za co Czytelników „Sandomierzanina” przepraszam.